

Nie był dla Poleszuków Józef Piłsudski nigdy jak dla nas Komen-
dantem ^{nie} znali Go jako Naczelnika Państwa, nie nazywali Go też później
Marszałkiem, zawsze był dla nich "Pan Piłsudskij".

A teraz Pan Piłsudskij odszedł. Odszedł Gospodarz, "wielki Pan", po
nim płaczą i pytają co dalej z gospodarstwem będzie.

I trwaliśmy tak razem w tym pytaniu, okryci żałobą, z rozpaczą i prze-
rażeniem w sercach, nie znajdując odpowiedzi.

W dniu pogrzebu, wieczorem, w parku przy świetle pochodni odbyła się
żałobna uroczystość. Na tle starych świerków - barwy narodowe, krepą,
srebrny orzeł strzelecki i portret Tego, którego już nigdy nie mieliśmy
zobaczyć. Przy portrecie warta honorowa Przysposobienia Wojskowego,
a w parku ~~xxxxxxx~~ - cała wieś.

Nie było przemówień, nikt z nas nie umiał znaleźć słów, którymi
możnaby wyrazić to, co czuły serca.

Z-aśpiewali młodzi "Mogile ciemnej..." nie umieli nic innego.

Płacz szarpał piersi i cisza. Długa cisza, potem hymn narodowy.
Nie chcieli ludzie rozchodzić się, jakby się bali pozostać sami ze swymi
myślami. W gromadzie lżej. A może czekali odpowiedzi?

Nadeszła szybciej niż mogliśmy przewidzieć.

Dziś wieś Czorcze, o której piszę - zrównana z ziemią. Nie wiem
nawet czy pozostał ktoś przy życiu z tych, którzy w starym parku żegna-
li Komendanta.

Ale wierzę głęboko, że nie napróżno raz już tamtędy przechodzili
żołnierze Pana Piłsudskiego; dawne szlaki czekają...

Janina Makowska.

PYTANIE.

Nie słuchaliśmy radia tego wieczoru, rozśpiewanego głosami słowików, dalekim chórem ptactwa i żab - wieczoru, przepojonego zapachem rozkwitłych bzów i tym nieporównanym aromatem naszych poleskich łąk i błot. Położyliśmy się spać znużeniem niczym niezamąconego spokoju i pewności.

... Z głębokiego snu zbudził nas hałas pchniętych drzwi i połączony ze szlochem krzyk służącej: "Jezus, Maria, Pan Marszałek umarł!"

Długa, straszna chwila milczenia, krtań ściśnięta, pustka w myślach. Wreszcie pada pytanie: skąd wiadomość? Przybiegł chłopiec ze wsi przysłany przez nauczyciela, wiadomość nadana przez radio.

A więc - stało się. Sen odbiegł. Jak doczekać dnia?

Wczesnym rankiem pojechałam do Swietlicy Koła Młodzieży, żeby krepą przysłonić portret Tego, który odszedł.

W niewielkiej izbie zastałam już tłum ludzi. Nikt im tam przyjść nie kazał, nikt ich nie zbierał. Przyszli do Niego.

Mężczyźni stali jakby w otępieniu, kobiety zawodziły, przed portretem Marszałka klęczała staruszka bijąc pokłony jak przed ikoną i odmawiając modlitwy za zmarłych. Pomimo straszego ciężaru na duszy i zdawałoby się, jednej tylko myśli ~~xx~~ - o Nim, nie mogłam oprzeć się uczuciu zdumienia. Pracując od lat z naszymi ludźmi wydawało mi się, że znam ich dobrze, takiej reakcji jednak nie przewidziałabym nigdy. Nie było w tym nic wyrozumowanego, po prostu jakby jakimś instynktem pierwotnych ludzi wyczuli, że stało się coś przerażającego, że padł cios.

I oni, Poleszacy, którzy kiedyś uważali, że "Polsza" jest gdzieś daleko za Bugiem a to "nasze Polśje" przypadkowo tylko administrowane przez władze polskie, nie interesujący się sprawami państwowymi, niedawno nie czujący się nie tylko Polakami, ale nawet obywatelami Państwa Polskiego - pierwsi w tej tragicznej chwili zadali mi pytanie:

"Pani - szczo bude teper z nami jak Joho nemaje? Szczo bude z Poleszoy koły Win wmerł?"

Co będzie "z nami" zapytali, nie "z wami", a więc rozumieli, czy może tylko czuli swoimi prostymi sercami, do których Jemu tylko wiadomymi drogami trafił "Pan Piłsudskij", że grom uderzył we wszystkich.